



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Gazeta Robotnicza
50-010 Wrocław, ul. Podwale 62
Magazyn Tygodniowy

wydanie

Nr z dn.

15-02-85



Konrad (Marian Czerski) rozpoczyna swój „pojedynek” z całym światem i wiarą.

A czegoż potrzeba dla duszy...

KRZYSZTOF KUCHARSKI

„Publiczność polska lubi swą literaturę „niesceniczną”. Lubie obcować z nią w teatrze. „Dziady” i „Kordian” to wciąż jeszcze „sztuki kasowe”.

To słowa Leona Schillera, który pierwszy raz wystawił „Dziady” na scenie Teatru Wielkiego we Lwowie w roku 1932. Publiczność przyjęła premierę owacyjnie. Długo skandowano nazwisko reżysera i inscenizatora, ale nie wyszedł na scenę. Podobnie została przyjęta premiera Mickiewiczowskiego dramatu poetyckiego w Teatrze Polskim w Warszawie dwa lata później. Konrada grał wówczas Józef Węgrzyn, Ksiądz Piotr — Edmund Wierciński, a Panią Rollison — Wanda Siemaszkowa. Krytycy uznali te spektakle za apogeum teatru inscenizacji. Właściwie wszyscy późniejsi reżyserzy i

autorzy scenariuszy, opracowali tekst, odwoływali się i odnosili swoje realizacje do „Dziadów” Schillera.

Światowa prapremiera „Dziadów” odbyła się jednak trochę ponad trzydzieści lat wcześniej, 31 października 1901 roku w Krakowie. Autorem pierwszego opracowania i inscenizatorem naddramatu wiersze Adama był sam... Stanisław Wyspiański! Wystawił wszystkie części „Dziadów”, ale nie w całości. Krytycy i historycy teatru mniej więcej jednogłośnie stwierdzili, że było to przedstawienie bardzo konwencjonalne, tradycyjne, nie bardzo przystające do wizji Mickiewicza, a także do Wielkiej Reformy Teatru.

Na plakatach pod realizacją „Dziadów” podpisało się wielu wybitnych twórców. Obok Wy-

spiańskiego i Schillera także, między innymi Teofil Trzciński, Aleksander Bardini, Bohdan Korzeniowski, Krystyna Skuszanka i Jerzy Krasowski, Kazimierz Dejmek i wreszcie Konrad Swinarski. Te nazwiska nie wyczerpują, oczywiście, długiej listy reżyserów.

Po latach uwaga Schillera o „kasowości” utworu Mickiewicza nic nie straciła na aktualności. Przez ponad dziesięć lat publiczność szczerze zapełniała widowiska Teatru Starego w Krakowie by przeżywać najgłośniejszą współcześnie inscenizację „Dziadów” Konrada Swinarskiego.

Jak będzie przyjmować swoje „Dziady” legnicka publiczność pokaże czas. Choć przygotował je skromny, liczący zaledwie dwudziestu aktorów zespół legnickiego Teatru Dramatycznego, to są one największym wydarzeniem artystycznym w historii tego miasta. Tego zaprzeczyć się nie da. Podjęcie się przez ten teatr realizacji „Dziadów” jedni określali jako akt artystycznej brawury, inni uważali, że jest to wybetanie się z motyką na księżyc. Nie ukrywam, że też byłem do tego przedsięwzięcia nastawiony sceptycznie.

Największym atutem tej „narodowej mszy” w Legnicy jest trafna obsada dobrze korespondująca z koncepcją reżysera. Dotyczy to zwłaszcza czolowych ról w tym dramacie, a więc Gustawa-Konrada, Księdza Piotra, Guślarza, Pani Rollison i Senatora. Autor układu tekstu i reżyser Józef Jasielski zbudował spektakl z trzech części, które zatytułował: „Obrzęd”, „Cela” i „Pan Senator”. Wprowadził w zasadzie niewiele poprawek do kanonu mającego już swoją tradycję na scenach polskich poczynając od premiery Schillera. Z Gustawem spotykamy się już w części obrzędowej, w której jakby zaczyna się jego ewolucja, by w części zatytułowanej „Cela” przemienić się z Gustawa w Konrada. Przeniósł też z balu u Senatora („Salon warszawski”) do „Celi” opowieść Adolfa. Jest jeszcze trochę zmian mniej istotnych, ale w sumie scenariusz Jasielskiego jest bardzo konsekwentny i dramatycznie zwarty. Każda z trzech części zaproponowanych w układzie tekstu Jasielskiego jest jakby odrębną całością posiadającą własny rytm, klimat, charakter czy nawet konwencję.

Plebejski „Obrzęd” może być swego rodzaju obroną ludowej

tradycji, kultury niszczonej w różnych okresach przez Kościół, zaborcę, władzę. Dodatkowe akcenty zyskuje Jasielski przez urealnienie np. postaci Sowy i Kruka, które są żywymi postaciami z wiejskiej gromady, a nie zjawami jak chciał wieszcz. Ta zmiana jaskrawiej wyświetla konflikt widma pana dziedzica z wiejską społecznością.

Guślarz w interpretacji Zbysława Jankowiaka jest może mniej nawiedzonym starcem, prorokiem, medium, a bardziej człowiekiem strzegącym określonej tradycji. On podpowiada i odpowiada za wszystko co dzieje się na dziadach. Dyryguje tłumem i wyraża jego wolę. Przy tym wszystkim aktor dobrze się czuje w mickiewiczowskim wierszu.

Sceny zbiorowe są mocnym elementem tej części. Budują nastrój i w dużym stopniu stanowią o jej urodzie. W „Obrzędzie”, jak już wspomniałem, zjawia się Gustaw. Gra go młody aktor Marian Czerski. Tutaj na oczach zaintrygowanej jego pojawieniem się gromady zrzuca z siebie pęta szaleńczej miłości i ostro przeciwstawia się proboszczowi chcącemu rozpedzić dziady. To pierwsze stopnie jego przeobrażeń...

W „Celi” ponad wszystko promieniuje mesjanistyczna myśl Mickiewicza. Jasielski jednak ustrzegł aktorów przed

czyją obsadowa była chyba najryzykowniejsza ze wszystkich, bo przeciwieństwo rolę w dotychczasowych realizacjach „Dziadów” grały albo aktorskie tuzy, albo doświadczeni i rutynowani aktorzy średniego pokolenia. Pujśza jednak nie przestraszył się odpowiedzialności, a wszelkie warsztatowe braki nadrobił i to z nadmiarem swoją żarliwością i skupieniem.

Po silnym wrażeniu, jakie wywołują kulminacyjne momenty drugiej części przedstawienia, reżyser jakby chcąc nam dać szansę złapania oddechu, trzecią część „Pan Senator” rozpoczyna groteskowo i potem tę konwencję utrzymuje prawie do końca, by znów złamać ją w finale, wrócić do dziadów i spointować widowisko ustępem „Do przyjaciół Moskali”.

Senator Sławomira Matczaka jest kabotynem wsłuchującym się tylko w siebie; na tym założeniu reżyser zbudował efektowną i ostro groteskową scenę sennych majaków Senatora i następną z zabiegającymi o jego łaski Doktorom i Pelikaniem. Tu wszystkie intencje są widoczne jak na dłoni. Nieco słabiej, jak mi się wydaje, wypadła sekwencja balu, a zwłaszcza jej początek. Aktorzy grają trochę tak jakby wiedzieli, czym się ten bal skończy. Nie ma w tańcach i dialogach nerwu, rytm się gdzieś gubi.



Ksiądz Piotr (Arnold Pujśza) i Konrad (Marian Czerski) w jednej z końcowych scen legnickich „Dziadów”.

Zdjęcia: Janusz Kasprzak

nią i płaską emocjonalnością. Rozmowa współwzięniów w celi Konrada jest nawet momentami surowa, wyciszona w reakcjach, skupiona, by w odpowiednim momencie wycisnąć mogli swą rozpacz, bezsilność, nienawiść, odręgować. W takiej temperaturze wstaje z przycy Konrad. Dalej on bierze na siebie ciężar spektaklu.

Mariana Czerskiego znam ze sceny wiele lat. Pamiętam go jeszcze jako recytatora i aktora w ruchu amatorskim, po dyplomie we wrocławskiej PWST widziałem chyba wszystkie jego role. Widziałem jak rósł z premiery na premierę, ale skok, który wykonał teraz pracując nad rolą Gustawa-Konrada jest skokiem w artystyczną dojrzałość. Czerski z niezwykłą dyscypliną mówi wiersz Mickiewicza, przekonuje właściwie każdym słowem. Świadomość i precyzja nie pozabawiają jednak roli Konrada młodzieńczej świeżości. Zarówno jego Gustaw jak i Konrad omijają kałuże hysterii, koturnowego patosu, infantylnej ekspresji. To on, Marian Czerski, posługując się strofami wiersza przeciwstawia się w Wielkiej Improwizacji wszelkim siłom, gotów ponieść największą ofiarę. Myślę, że to, iż potrafił w tej roli nie tylko zachować, ale przede wszystkim pokazać nam swoją osobowość jest największym jego sukcesem. Znając skromność tego aktora mogę napisać, że na legnickie „Dziady” warto się wybrać, choćby tylko dla niego.

W scenie „Celi” obok Konrada kluczową postacią jest Ksiądz Piotr grany przez jeszcze młodszego od Czerskiego aktora Arnolda Pujśzę. Ta de-

Z tymi śmiesznymi i nieco karykaturalnymi postaciami otaczającymi Senatora zderza się realistycznie, bardzo ciepło a jednocześnie dramatycznie postać Pani Rollison zagrana przez Krystynę Hebdę. Aktorce udało się w tej roli narysować studium kobiety zrozpaczonej, ale mającej jeszcze nadzieję, aż do desperackiej chęci zemsty na kacie swego syna.

Mało ciekawa i twórcza wydała mi się w tym spektaklu scenografia Elżbiety Iwony Dietrich; tak jakby jej autorka i reżyser nie do końca się dogadali. Skromna też jest jego warstwa muzyczna, choć momentami znacząca, skomponowana przez Czesława Niemena. Kompozytor trafił w klimat spektaklu i momentami załował, że bardziej nie rozbudował tej warstwy przedstawienia. A mogła ona być jednym z bardziej znaczących elementów legnickiej realizacji. Drobnymi mankamentami może jest i więcej, ale z całą pewnością nie psują one ogólnego wrażenia i nie zmniejszają artystycznej rangi „Dziadów” Teatru Dramatycznego w Legnicy.

Chyba dobrze by się stało, żeby ten spektakl obejrzała wrocławska publiczność i nie tylko... Mickiewiczowski wers, który posłużył mi za tytuł do recenzji mógłbym dopisać rzeczą słowami... takich właśnie spektakli.

Teatr Dramatyczny w Legnicy — „Dziady” Adama Mickiewicza w układzie tekstu i reżyserii Józefa Jasielskiego, scenografia — Elżbieta Iwona Dietrich, muzyka — Czesław Niemen, choreografia — Wojciech Kępczyński, praca nad słowem — Halina Drohocka. Premiera — grudzień 1984.